

Strategie *życia*

Katarzyna Warnke dotąd znana była z ról aktorskich, przede wszystkim teatralnych, w spektaklach Grzegorza Jarzyny. Teraz debiutuje – jak sama przyznaje – jako artystka w całym tego słowa znaczeniu. Jest bowiem autorką tekstu, projekcji oraz reżyserką monodramu *Uwodziciel*. W inscenizacji na równych prawach oddziałują na widza: aktorka Anuszką Konieczna, światło, muzyka i multimedia. Utwór jest mocno zanurzony w tekstach filozoficznych. Warnke stawia w nim pytania o znaczenie i sens uwodzenia w dzisiejszym świecie, wszechobecny seksualny podtekst, konsumpcjonizm i kondycję człowieka. Monodram wyprodukowano w Nowym Teatrze Krzysztofa Warlikowskiego.



C

Z Katarzyną Warnke rozmawia KRZYSZTOF RATNICYN

Czy obejrzałaś *Nimfomankę* Larsa von Triera?

Tak. Czekałam na *Nimfomankę* niecierpliwie.

Ostry, mocno kontrowersyjny temat zderza się w praktyce z głębokim traktatem filozoficznym o sensie życia. Ta premiera skojarzyła mi się z twoim *Uwodzicielem*. Jest prowokacyjny tytuł i temat, a jednocześnie wyimki z najważniejszych tekstów filozoficznych dwudziestego wieku.

Miałam - oglądając ten film, już po premierze *Uwodziciela* - podobne skojarzenia i satysfakcję, bo bardzo von Triera cenię. Każdy jego film to, oprócz uczt estetycznej

i wspaniałej gry aktorów, rodzaj filozoficznej rozprawy, tak jak *Dogville* na przykład. Nie daje prostych odpowiedzi, zadaje trudne pytania...

Jak moglibyśmy sprecyzować związek między von Trierem a Twoim *Uwodzicielem*?

Myślę, że wspólny jest bezwstyd, bezpruderyjność, odwaga mówienia wprost o seksualności, związanych z nią napięciach na linii pragnienie - strach. Von Trier koncentruje się na wyzwoleniu kobiecej seksualności, poczuciu winy, jakie jest z tym związane, i samotności, wyobcowaniu, które spotyka tych, którzy nie mieszczą się w powszechnie przyjętych, uważanych za bezpieczne ramach. To wszystko jest mi bardzo bliskie. W *Nimfomance* stajemy się świadkami dialogu dojrzałego mężczyzny (może sprawiać wrażenie postaci z zupełnie innej rzeczywistości niż współczesna) z kobietą bardzo atrakcyjną, o władniętą czy też zniewoloną seksem. Można tę relację zestawzić z Chrystusem i Marią Magdaleną. Mędrcom i upadłą kobietą, która szuka zrozumienia, oczyszczenia i słyszy, że nie jest gorsza od innych. Nie chcę przesadzić, bo von Trier na pewno nie myślał o ewangelicznym przesłaniu. Wystarczy poczekać na zakończenie drugiej części. Ale jest to podobny układ jak w przypadku Chrystusa i Marii Magdaleny. U mnie na scenie jest jedna osoba, ale jakby w różnych wcieleniach, i próbuje na siebie spojrzeć z różnych perspektyw, dąży do bliskości z tymi, którzy są naprzeciw niej, z widzami - to są jej spowiednicy...

FOT. TVN / X-NEWS, MAGDA HUECKEL, RIBEIRO ANTONIO / BE&W

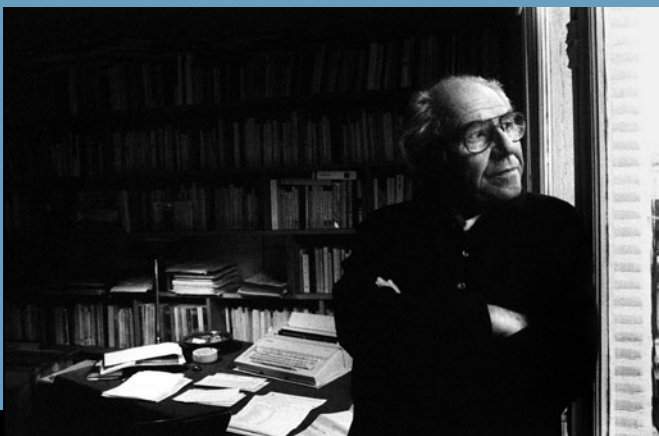


UWODZICIEL

Tekst i reżyseria: Katarzyna Warnke, premiera w Nowym Teatrze w Warszawie.

JEAN BAUDRILLARD, O uwodzeniu

Uwodzenie jako „sztuczka” albo „przekleństwo”, stanowiące dziś narzędzie do „wyzwolenia pożądania”. Pojęcie to („prastare”, lecz popularyzowane od XVIII wieku) pochodzi ze świata produkcji (materialnego, konsumpcyjnego), nie zaś natury. Bliższe więc może być skojarzenie „uwodzenia” z przedmiotem niż człowiekiem.



Rozumiem, że współczesne zepsucie świata definiujesz jako pojęcie bardzo szerokie, obejmujące wiele sfer życia?

Nie nazwałabym tego zepsuciem, nie jestem moralistką. Myślę, że po prostu bardzo trudno jest zachować niezależność myślenia, dokonywać wyborów zgodnie ze swoim pragnieniem. Jesteśmy manipulowani, mamy być przydatni, a szczególnym celem staje się nasze pożądanie. To ono służy polityce i nakręca gospodarkę. Po '68 ulegliśmy złudzeniu wyzwolenia seksualnego, zostaliśmy ograbieni z pożądaniami na rzecz konsumpcji. Świetnie pisze o tym Houellebecq w *Cząstkach elementarnych*. **Dziś jesteśmy zobowiązani - przez reklamy pełne napięcia seksualnego, pornografię - do „sukcesu seksualnego” według jednego, dyktowanego nam z góry scenariusza. Nie jestem przeciwko porno jako takiemu, jestem przeciwko pornodyktatowi. Myślę, że gdzieś po drodze gubi się indywidualizm i przyjemność.**

Czy można powiedzieć, że wina leży gdzieś poza nami, bo świat, w którym żyjemy, jest przesiąknięty seksem, pornografią, konsumpcją? I nie mamy na to wpływu?

Być może właśnie pojęcie „winy” odgrywa tu kluczową rolę. Chciałabym, żebyśmy

byli zdolni nie kierować się poczuciem winy, bo właśnie wtedy najłatwiej nami manipulować. Jesteśmy wtedy zniewoleni przez strach, bo boimy się oceny, przestajemy mieć zaufanie do siebie i do tego, że wiemy, co lubimy i co jest dla nas dobre. Kwestią nie jest burzenie zastanych systemów w moim przekonaniu, ale rozpoznanie, jak funkcjonują, i podważanie ich. Chodzi o to, żebyśmy byli zdolni grać ze światem na zasadach partnerskich lub choćby zbliżonych do nich.

Konsumpcjonizm zawładnął naszym światem, choć chcielibyśmy czegoś innego.

A masz wątpliwości co do tego? Powszechnym zjawiskiem stało się wyzwalanie w nas chęci posiadania. Produkuje się najpierw potrzebę, często zupełnie abstrakcyjną, a potem dopiero produkt, który na tę potrzebę równie abstrakcyjnie odpowiada.

Trudno jednak odrzucić dziś konsumpcyjny styl życia. A rozwiązanie alternatywne może być nie tyle ucieczką, ile pułapką. Ktoś znów na nas zarobi...

Jeśli zarobi uczciwie, nie mam nic przeciwko temu! I żeby było jasne, sama też uczestniczę w tym świecie, lubię otaczać



MICHEL HOUELLEBECQ,
Cząstki elementarne.

Pokolenie rewolucji 1968 roku we Francji, podobnie jak w USA - wchodząc w dorosłość - stanowiło w latach 90. i wcześniej mainstream gospodarki rynkowej i świata konsumpcji. Kontrkultura i młodzieżowy sprzeciw wobec establishmentu przełożyły się jednak na frustrację i depresję młodszego pokolenia (przede wszystkim ich dzieci urodzonych na przełomie lat 60. i 70.). Społeczeństwo w stanie rozpadu, gniew „na duchową niemoc, metafizyczną pustkę, na łatwinę liberalizmu i obłudę religii - a nade wszystko na naszą niezdolność do szczęścia”.

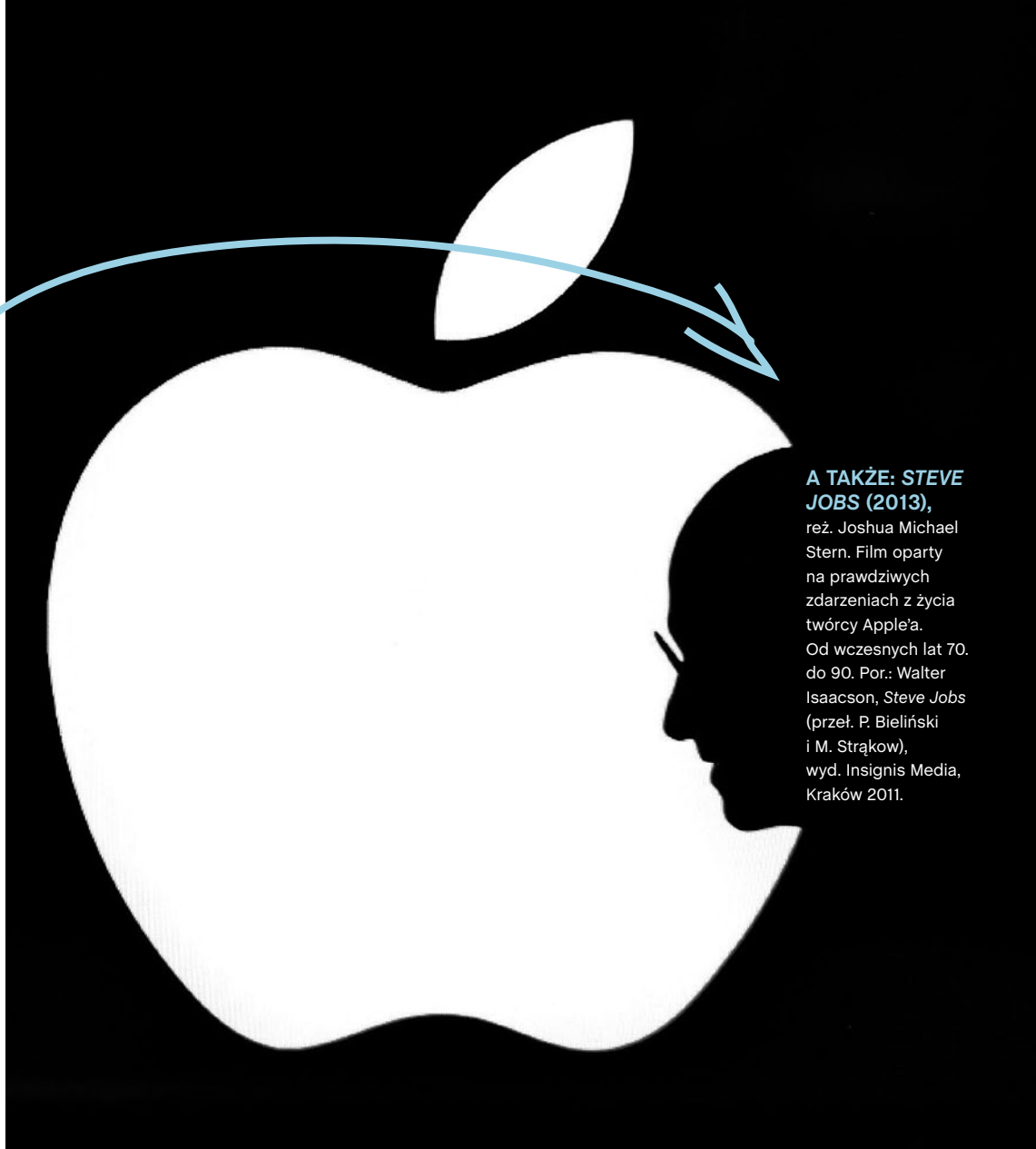
DOGVILLE (2003), reż. L. von Trier. Grace, uciekając przed gangsterami, ukrywa się w tytułowym miasteczku (Dogville). Miejsce schronienia staje się przestrzenią udręki Grace. Mieszkańcy Dogville wykorzystują swą władzę nad kobietą.



się rzeczami pięknymi czy dobrej jakości. Myślę, że produktem naszych czasów jest na przykład iPhone. Tutaj też najpierw produkuje się potrzebę, potem produkt – zupełnie futurystyczna forma działania. Jednak to jest pozytywny przykład: oferuje się nam drogi produkt, ale absolutnie w wyjątkowy sposób łączący funkcjonalność i piękno; jest bezkonkurencyjny. Jest to wartość obiektywnie dodana. Steve Jobs był niewątpliwie kimś niezwykłym w skali świata, nie tylko marketingu, reklamy czy biznesu. W ogóle. Nie chcę popaść w przesadę, ale był kimś w rodzaju współczesnego profety. Kogoś, kto ma zdolność przewidywania naszych potrzeb – tych faktycznych, i projektowania dóbr, których będziemy za chwilę potrzebować. Zapowiada rewolucję i jej dokonuje, gra fair. Najgorsze w moim poczuciu są niespełnione obietnice.

Tu pojawia się kwestia zaufania, którego u nas brakuje na każdym kroku – od najdrobniejszych, codziennych sytuacji poczynszu, po wielki biznes, wyzwolenie energii i innowacje.

Na nas, Polakach, ciąży wieloletnie doświadczenie braku wpływu społecznego na rzeczywistość. Mam przeświadczenie, że to dominujący czynnik, jakiego znamię, którego trudno nam się pozbyć. Być może ciągnie się to od rozbiorów. Podział na „nich” i na „nas”, czyli utrata państwowości, poczucia jedności z elitami, a w czasie PRL wytrzebienie tych elit, ciągle postępująca pauperyzacja społeczeństwa. Znika znakomita część tego społeczeństwa – Żydzi – i wszyscy milczą na ten temat. Działalność



A TAKŻE: STEVE JOBS (2013),
reż. Joshua Michael Stern. Film oparty na prawdziwych zdarzeniach z życia twórcy Apple'a. Od wczesnych lat 70. do 90. Por.: Walter Isaacson, Steve Jobs (przeł. P. Bieliński i M. Strąków), wyd. Insignis Media, Kraków 2011.

FOT. SIPA / EAST NEWS, GUTTEK FILM (2), AFP / EAST NEWS, NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

w podziemi, powstania – to wszystko nie budowało zaufania do sąsiada, do człowieka na ulicy. Cudzoziemcy najszybciej chyba zauważają w Polsce problem z uśmiechem: uśmiechasz się do Polaka na ulicy i ten traktuje cię jak wariata, wietrzy podstęp. Ma się czasami wrażenie, że to co ponure i brzydkie jest tu po prostu swojskie, łatwiej przyswajalne. Ale nie jestem fatalistką, wierzę, że nasze społeczeństwo powoli się budzi.

To pewnie jedna z przyczyn powszechnego braku przywiązania do przestrzeni publicznej, miejsc wspólnych w mieście, współodpowiedzialności... Takich relacji choćby, jakie udało się stworzyć w Szwecji czy Finlandii.

Przecież przez całe dziesięciolecia Polacy żyli w świecie, gdzie państwowe to niczyje. Nadzieją jest może kultura? I pojawiające



Pod koniec lat 40. pojawiły się w Polsce **Państwowe Gospodarstwa Rolne (PGR)**, tworzone przede wszystkim na ziemiach zachodnich w dawnych majątkach ziemskich. Ostatnie z nich zniknęły w 1993 roku.

W opinii prof. Josepha Stiglitz, ekonomisty i laureata Nagrody Nobla, Polska powinna przyjąć skandynawski model gospodarki. Model ten łączy w sobie wzrost gospodarczy z ograniczaniem różnic społecznych. Jakość życia, podkreśla Stiglitz, w takich krajach jak Szwecja jest wyższa niż w USA. Zwłaszcza w takich obszarach życia, jak opieka zdrowotna, pomoc społeczna i edukacja.



Jako Iza Wanat w serialu *Lekarze*, emisja w TVN.

się chociażby w Warszawie oddolne działania, nawet jeśli w intencji spraw zupełnie drobnych.

Dlaczego Uwodziciel zabrzmiał w tytule w męskim rodzaju?

Można było nazwać tekst i spektakl równie dobrze *Uwodzicielka*, ponieważ obojętne mi było, czy zagra to kobieta, czy mężczyzna. Liczyła się osobowość i rodzaj labilności genderowej, umiejętności bawienia się kliszami męskości i kobiecości. Wybrałam męską formę tego słowa, bo „uwodzicielka” kojarzy mi się z pojęciem findesiecle’owym: ta, która jest eteryczna, nieziemska, trzepocze rękami, układa swoje ciało na kanapie i pięknie pachnie. Czekają, aż mężczyzna zostanie usidlony przez jej wdzięki, czyli działa nie do końca świadomie. Natomiast „uwodziciel” to słowo trochę zapomniane, jakby z czasów dawniejszych, na przykład z renesansowego karnawału w Wenecji. Oznacza kogoś niebezpiecznego, znającego tajemną sztukę uwodzenia, atakującego zniemacka twoje pragnienie, zaskakującego formą. „Uwodziciel” brzmi dla mnie bardziej podniecająco.

Niedawno w Harvard Business Review Polska zajmowaliśmy się kwestią kobiet na szczytach władzy w biznesie.

Na najwyższych szczeblach, w zarządach dużych firm, wciąż ich mało.

Na pewno jest jakiś opór, nawet jeśli nieświadomy i nie do końca zdefiniowany. Można sobie wyobrazić, że po dekadach czy wiekach, kiedy to mężczyźni prowadzili interesy, nie tylko pierwszy krok, ale i sto kolejnych dokonywanych przez kobietę jest bardzo trudnych. Myślę, że jest potrzeba mówienia o tym problemie i działania, aby przebić raz na zawsze ten mityczny szklany sufit, bo tak to się nazywa, prawda?

Jesteś zwolenniczką parytetów?

Tak, ale jako rozwiązania przejściowego, tymczasowego. Przecież w krajach, gdzie kobiety mają więcej do powiedzenia w sferze publicznej, miały miejsce długotrwały proces osławiania się. Nie tylko z rolą kobiety, ale też jakby na nowo odkrywanych zaletami kobiety w życiu zawodowym, czasem nawet przewagami. Rozwiązania w rodzaju parytetów można znieść po pewnym czasie, ale wydaje mi się, że dziś w Polsce są niezbędne.

Stała się reżyserką. To inna perspektywa niż aktorstwo, ale czy trudniejsza? Kiedy usłyszałam o Twoim projekcie, pomyślałam, że wyczerpała się formuła wypowiedzi, którą daje aktorstwo. Że czegoś Ci zabrakło.

Do tej pory było mi bardzo trudno wypowiadać się we własnym imieniu... Zza pleców reżysera to właściwie niemożliwe. Własna produkcja teatralna daje zupełnie nowe możliwości wyrażania się w różnych wymiarach, także estetycznym.

Jednocześnie pojawiaasz się w mediach, grasz w serialu. i to produkowanym przez jedną z największych stacji...

To cudowne doświadczenie, bo zupełnie inne. Z jednej strony bardziej komercyjne, ale z drugiej, muszę przyznać, że bardzo wymagające ze względu na rolę, jaką tam gram – prawniczki zmagającej się z uzależnieniem narkotykowym. Byleby mi sił starczyło, aby wszystkie projekty równolegle realizować. To bardzo inspirujące, móc działać w tak różnych środowiskach.

Od razu przychodzi mi na myśl pokusa związana z udziałem w reklamie. Reklama uwodzi widza, uwodzi też zaangażowanego celebrytę. Aktor udzielający się w promocji banku albo operatora telefonicznego – to wchodzi w grę?

Nie ma w tym niczego złego. Zaczęliśmy naszą rozmowę od Larsa von Triera. On przecież – zapowiadając, że zrobi film porno – posłużył się konwencją reklamy czy PR. Ale zrobił to bardzo inteligentnie.

Chodziło o podsycanie napięcia, wielomiesięcznego oczekiwania na nowy film.

Tak, budzenie sensacji wokół filmu, ale też przygotowywanie gruntu, jeśli chodzi już o sam odbiór. Przy czym wielu widzów mówi o rozczarowaniu, bo nie ma tam żadnego zapowiadanego porno. No cóż, kto rozsądnie myślący mógł się tego spodziewać, znając kino von Triera? Zdając sobie sprawę, że ma do czynienia z tak wybitnym twórcą, podejrzewać, że zrobi po prostu film porno? Wiedziałam, że będzie to rodzaj rozprawy na ten temat, i nie zawiodłam się. Wracając do samej reklamy, myślę, że spełnia ona ważną rolę, zapowiada swego rodzaju „wydarzenie główne”, przygotowuje odbiorcę do pewnego zdarzenia. Dotyczy to nie tylko rynku, ale i kultury, i w ogóle wszelkich przestrzeni, które nas otaczają, sfer życia. Reklama jest dziś niezbędna. ●